

3. Modlitwa, radość i skarb

W pierwszej kapitule zaproponowałem wam pytanie czy Zakon i poszczególne wspólnoty są rzeczywiście zjednoczone w modlitwie. Nie zapominajmy tego pytania. Jednakże na podstawie tego, co próbowaliśmy rozważyć wczoraj odnośnie spotkania Jezusa z bogatym młodzieńcem, widzimy, że to pytanie czy jesteśmy zjednoczeni w modlitwie, zbiega się z dwoma innymi pytaniami, które też są ze sobą połączone: Czy jesteśmy zjednoczeni w radości? Czy jesteśmy zjednoczeni w skarbie w niebie? Jedynie wówczas, gdy jesteśmy zjednoczeni w posiadaniu skarbu w niebie, możemy być zjednoczeni przez radość, której nikt nam nie jest w stanie odebrać. Widzieliśmy jednak, że jest niemożliwe, byśmy się oderwali od skarbów ziemskich, jeśli nie prosimy o to Boga, bo tylko On może uczynić dla nas możliwym niewykonalne oderwanie się od naszych bogactw, niezależnie jakiego byłby rodzaju. Ważne jest być świadomym, że jeśli będziemy utrzymywali, że troskamy się o jedną z tych trzech rzeczywistości, zostawiając na boku pozostałe, tracimy wszystkie trzy, wszystkie trzy źle przeżywamy.

Każdy z nas może zapytać samego siebie, każda wspólnota może zapytać samą siebie, czy jest w nas przynajmniej trochę owej nierozdzielnej zależności pomiędzy tymi trzema rzeczywistościami. Nasza radość to naprawdę skarb w niebie, jeśli nie brak nam świadomości, że nie możemy go mieć, nie prosząc Boga z wiarą w to, że On nas kocha i że dla Niego wszystko jest możliwe.

Myśleć o modlitwie albo definiować ją poza ową „konstelacją” złożoną z modlitwy, radości i skarbu, podważa każdy z tych trzech elementów, czyni je abstrakcyjnymi, a nade wszystko czyni je nieprzystającymi do naszego życia, do naszych wspólnot. Jeśli modlitwa nie szuka skarbu w niebie, a więc tego, czego nie można mieć, jeśli Bóg nam tego nie udzieli, skarbu, który napędza serce radością, nie jest już modlitwą istotną dla naszego życia, ani dla życia innych, ani dla życia świata. Staje się działalnością jak każda inna, obok innych, którą właśnie bardzo często zastępujemy innymi działalnościami, jakie wydają nam się bardziej naglące. Wynika stąd – i objawia się tym – że tracimy radość, prawdziwą radość, większą od naszego serca. Tracimy Bożą radość, radość w Duchu Świętym, z którą św. Benedykt zaleca przeżywać Wielki Post, pokutę, a nawet pozbawienie nas tego, co daje nam satysfakcję na tym świecie.

Niekiedy, podczas wizytacji wspólnot, gdy uczestniczę w Bożym oficjum dostrzegam, że niby się dobrze modli, niby dobrze się śpiewa, niby wszystko jest wykonywane ze starannością, czuję jednak, że czegoś brakuje, że w samej modlitwie jest jakiś brak, jakaś pustka, coś co przeszkadza i ostatecznie nie pozwala modlić się prawdziwie. Brakuje radości. Zrozumieście mnie dobrze: nie mam na myśli radości powierzchownej i zewnętrznej, którą lubią okazywać niektóre grupy charyzmatyczne. Brakuje głębokiej radości, która żyje i modli się, bo skarb życia jest darem Innego. Nieraz modlitwie brakuje owej głębokiej radości właśnie dlatego, że sama modlitwa jest odprawiana jak skarb ziemski. Modli się dla samej modlitwy, uwielbiając jej formy, jej zewnętrzny blask, delectując się śpiewem, tym jak się modli. To modlitwa faryzejska, którą Jezus wielokrotnie piętnował, przedstawiając

jej karykaturę: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę.” (Mt 6, 5). Już otrzymali swoją ziemską nagrodę, bo w takiej modlitwie nie ma miejsca dla skarbu niebieskiego, który daje nam Ojciec, nie ma miejsca dla radości. Modlitwa obłudna i pyszna udaje, że sama w sobie jest skarbem, raduje się zatem sama z siebie. Nie otwiera serca i życia na skarb, którym Bóg obdarowuje. Rzeczywiście, Jezus mówi dalej: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.” (Mt 6, 6)

Także wtedy, gdy modlimy się i uroczyste odprawiamy – a jest to ważne, bo w Kościele i w Zakonie mamy przepiękną tradycję modlitwy liturgicznej, która naprawdę pomaga modlić się – także w tym przypadku nie możemy zapomnieć, że istotą modlitwy, czy to osobistej czy wspólnotowej, zwykłej czy uroczystej, jest prośba do Ojca o skarb w niebie, naszą prawdziwą radość. Jeśli takie jest serce, jeśli jest ów żar wewnętrzny, wtedy także podniosłość modlitwy prawdziwie raduje, bo pozostaje ona prawdziwie spragniona w poszukiwaniu skarbu, jakiego sami nie możemy sobie udzielić, ale jedynie otrzymać od Boga.

Niedawno mówiłem o tym podczas modlitewnego czuwania młodych, prowadzonego przez naszych braci z Heiligenkreuz, komentując fragment z Ewangelii św. Łukasza, w którym Jezus rozradował się i dzięki czynił Ojcu (por. Łk 10, 21):

„«W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: ‘Wysławiam Cię, Ojcze!’ (Łk 10, 21)

Jezus dał się ponieść niespodziewanej radości, która wydaje się, że zaskoczyła także Jego. Jest to radość wyjątkowa, bo jest radością Boga, radością Jezusa Syna Bożego. I rzeczywiście, «radość w Duchu Świętym» jest tą radością, która wychwala Ojca i dziękuje Mu. Nagle Jezus objawia uczniom radość Trójcy Świętej.

Jeśli więc ta radość jest radością Boga, właśnie ona musi być ową radością nieskończoną i wieczną, której wszyscy pragniemy, a która zawsze wydaje nam się nie do zatrzymania, nie do uchwycenia. Jeśli więc Jezus nam ją objawia, widzimy, że ta Jego radość jest nam ofiarowana, podobnie jak On został nam ofiarowany aż do śmierci. Niemożliwe jest, by Jezus zatrzymał tę swoją radość tylko dla siebie, skoro daje nam siebie całego.

Rozradowując się jednak w obecności swych uczniów, Jezus objawia także, w jaki sposób także my możemy doświadczyć Jego radości: «Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom.» (Łk 10, 21)

Warunkiem przyjęcia nieskończonej radości jest, paradoksalnie, stanie się małym. «Mały», tak jak dziecko, raduje się całym sobą, tak jak Jezus, bo nie stara się zamknąć całej radości w swoim sercu. Istnieje przestrzeń, większa niż jego serce, w którym mały pozwala rozszerzyć swoją radość i o tej przestrzeni naucza nas Jezus: jest to przestrzeń relacji, jedności, przyjaźni. Jezusowa radość to Jego miłosna

relacja z Ojcem w Duchu Świętym. Jeśli chcemy doświadczyć radości Chrystusa, nie możemy oddzielić jej od tej miłości, od tej przyjaźni.

Jeśli zatem mali przeżywają to doświadczenie, dlaczego nie moglibyśmy przeżyć go także my? Nie przeżywamy doświadczenia radości często właśnie dlatego, że oddzielamy ją od miłości, oddzielamy ją od przyjaźni, od miłosierdzia, jakie winniśmy mieć jedni do drugich. Chcielibyśmy przyjąć radość w sercu bez przyjęcia w naszych sercach, w naszym życiu także innych ludzi. Jeśli świat jest smutny, to nie dlatego, że brak mu radości, ale dlatego, że brak mu otwartości, brak mu przyjaźni.” (Homilia podczas *Jugendvigil*, Heligenkreuz, 3.09.2021)

Zauważmy, że w tym fragmencie z Ewangelii Jezus wyraża swoją radość, formułując modlitwę chwały, moglibyśmy powiedzieć „modlitwę eucharystyczną” skierowaną do Ojca, która jest modlitwą uwielbienia i miłości: „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi!” Dla Jezusa skarbem w niebie i na ziemi jest Ojciec, a radością jest posiadanie tego skarbu poprzez modlitwę jedności i miłości, która ogrania wszystko, całą rzeczywistość, gdyż miłość Ojca ogarnia wszystko swoim miłosierdziem.